Kilka dni temu amerykański prezydent obwieścił, że Stany Zjednoczone rozpoczną wycofywanie wojsk z Afganistanu. Jeszcze w tym roku do domu miałoby powrócić ok. 10 tysięcy żołnierzy. Dalsze 23 tysiące zostanie wycofane w roku następnym. Pozostali z 97 tysięcznego kontyngentu amerykańskiego będą wycofywani stopniowo do 2014 roku. W czasie tego odwrotu odpowiedzialność za bezpieczeństwo poszczególnych prowincji będzie przekazywana władzom afgańskim.

Tło decyzji

W kampanii wyborczej w 2008 roku Barak Obama prezentował pogląd, iż w przeciwieństwie do Iraku, to operacja w Afganistanie jest właściwą wojną z terrorystami, którzy zaatakowali Stany Zjednoczone. Mimo generalnie antywojennej postawy dał się przekonać generałom do szybkiego zwiększenia amerykańskiej obecności wojskowej i podjęcia radykalnych działań zbrojnych. Polityka ta nie przyniosła jeszcze pożądanych skutków zdaniem ekspertów wojskowych i generałów amerykańskich. Zdaniem jednak prezydenta Obamy należało zmienić charakter zaangażowania amerykańskiego i przesunąć ciężar z działań wojskowych na polityczne.

Zatem decyzja prezydenta Obamy o wygaszaniu zaangażowania w Afganistanie była w zasadzie spodziewana, a w Europie nawet oczekiwana. Spodziewana, ponieważ już na szczycie NATO w Lizbonie w listopadzie ubiegłego roku, sojusz przyjął strategię przechodzenia od operacji bojowych do zadań szkoleniowych. Spodziewano się również, że w roku, w którym rozpoczyna się kolejna kampania prezydencka, Obama będzie musiał zapowiedzieć pozytywną zmianę strategii dla wewnątrzamerykańskiej sceny politycznej. Spodziewano się takiego kroku po tym jak nastąpiły roszady na szczytach amerykańskich instytucji odpowiedzialnych za wojnę w Afganistanie. Właśnie następują zmiany na stanowiskach Sekretarza Obrony, Dyrektora CIA i w samym dowództwie w Afganistanie. Najistotniejszą ze zmian jest nominacja gen. Petraeusa na dyrektora CIA, a zatem odsunięcie go od dowodzenia operacją w Afganistanie i jak się zdaje, odsunięcie go od możliwości rywalizowania z Obamą o fotel prezydencki. Spodziewano się wreszcie zmiany strategii, kiedy Amerykanom udało się odnaleźć i zabić Osamę bin Ladena. Barak Obama mógł odtąd ogłosić, że cele operacji afgańskiej zostały zrealizowane. Rządy talibów obalone, przyjazne władze trwale zainstalowane, al-Kaida rozbita i przegnana do innych krajów, a jej przywódca zlikwidowany. Atak podobny do tego z 11 września 2001 roku nie powtórzy się.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

[mc4wp_form id=”84″]

Odetchnęła też Europa, zmęczona dziesięcioletnim konfliktem. Przeżywająca kłopoty finansowe i poszukująca wszelkich rezerw do rozwiązania konfliktów, które narodziły się w tym roku w bezpośrednim sąsiedztwie. Liczono również na spłatę kredytu zaufania jakim został obdarzony Obama, laureat pokojowej nagrody Nobla, w pierwszych miesiącach swojej prezydentury. Na sygnał Obamy wiele europejskich państw mogło z ulgą zakomunikować również plany szybkiego odwrotu z Afganistanu.

Polskie rozterki

Za tym europejskim trendem podążyła też Polska. Już w ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej kandydat obozu rządzącego zapowiadał prawie natychmiastowe wycofanie się z Afganistanu w przypadku zwycięstwa wyborczego. Jednym z powodów były rosnące koszty obsługi tej operacji w kontekście kryzysu gospodarczego. Odmiennie niż w operacjach ONZ, gdzie była prawie pełna refundacja naszego udziału, czy w operacji irackiej, gdzie Amerykanie pokrywali 60% naszych kosztów, w przypadku Afganistanu, uczestnicząc w operacji NATO, musimy ją prawie w całości finansować samodzielnie.

Istotniejszym jednak powodem były zawiedzione nadzieje polityczne. Strona polska zakładała, że zwiększając zaangażowanie wojskowe w Afganistanie i przejmując samodzielnie odpowiedzialność za jedną z prowincji, wzmocni w ten sposób swoje znaczenie w sojuszu, a może nawet zdobędzie stanowisko Sekretarza Generalnego NATO dla polskiego ministra spraw zagranicznych. Odkąd takie nadzieje nie zrealizowały się, Polska straciła zainteresowanie operacją w Afganistanie. Warto też wspomnieć w tym kontekście, że Polska nie przejawiała żadnych ambicji politycznego wykorzystania obecności naszych wojsk w Afganistanie, aby zaistnieć w regionie Azji Środkowej gospodarczo czy politycznie. Poza rutynowymi wizytami naszych władz w polskich bazach wojskowych i kurtuazyjnymi spotkaniami z przedstawicielami rządu afgańskiego, dygnitarze polscy nie raczyli przez lata odwiedzić regionu. Nawet w czasie porwania polskiego inżyniera w Pakistanie, polski minister spraw zagranicznych nie zdecydował się na wizytę w tym kraju, tak istotnym dla powodzenia operacji wojskowej w sąsiednim Afganistanie.

Zwiększenie naszego zaangażowania wojskowego w Afganistanie w 2008 roku było też kwestionowane przez wielu ekspertów wojskowych. Do 2008 roku byliśmy tam z ok. tysiącem żołnierzy w dwóch prowincjach pod komendą amerykańską. Oznaczało

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

to, że korzystaliśmy też z wojskowego i logistycznego wsparcia amerykańskiego. Od 2008 roku ze względów politycznych, o których wspomniałem wyżej, zdecydowaliśmy się na samodzielny nadzór jednej z prowincji. Biorąc tylko pod uwagę spodziewane polityczne korzyści nie skalkulowano dobrze wojskowych potrzeb. W ciągu niedługiego czasu należało więc zwiększyć nasz kontyngent z 1600 żołnierzy do ponad dwóch tysięcy, następnie 2600, aż w końcu nawet podzielić się prowincją z Amerykanami. Odchodząc z prowincji amerykańskich musieliśmy również poważnie zwiększyć ilość sprzętu wojskowego. Wszystko to nie przyniosło politycznych korzyści, a co gorsze, niewiele pomaga podnieść zdolność bojową naszej armii w obronie polskiego terytorium. Zdaniem wielu analityków, doświadczenia nabyte na specyficznym terenie afgańskim oraz w walce z partyzantami niewiele miałyby wspólnego z ewentualnym konfliktem na równinach europejskich.

Koszty i problemy wycofania

Wojna w Afganistanie jest bardzo kosztowna dla Stanów Zjednoczonych. Ze względu na położenie geograficzne Afganistanu oraz zacofanie tego państwa olbrzymia część środków na utrzymanie wojska musi być importowana. Oznacza to, że np. sprowadzenie litra paliwa kosztuje ok. stu dolarów, a całkowite utrzymanie żołnierza amerykańskiego sięga miliona dolarów rocznie. Jednak liczenie na szybkie oszczędności w wyniku wycofania się jest bezpodstawne. Zakładając, że nie byłoby chaotycznego wycofania się na wzór ucieczki z wietnamskiego Sajgonu w latach 70-tych wojska amerykańskie i sprzęt mogą być wycofane albo przez pakistański port Karaczi albo przez Rosję do portów bałtyckich. Oznacza to znaczne koszty lub pozostawienie sprzętu w Afganistanie.

Obok kosztów materialnych pośpieszne wycofanie może spowodować negatywne koszty polityczne. Pozostawiona bez wsparcia wywiadowczego czy logistycznego, afgańska armia może nie zdołać przejąć kontroli nad prowincjami i umożliwi to powrót talibów. Zatem najbliższe dwa lata to okres wytężonej pracy wojskowej jak i politycznej w Afganistanie.

Wojska NATO będą musiały przyśpieszyć proces szkoleniowy afgańskich sił bezpieczeństwa. Jeszcze ważniejszy będzie jednak proces budowania pojednania narodowego lub poszerzania bazy politycznej władz afgańskich. Oznacza to podjęcie rozmów z siłami opozycyjnymi wszelkiej maści, również z talibami. I tu jest istotny problem. Odtąd czas zaczyna działać na rzecz opozycji. Zgodnie z popularnym powiedzeniem w Afganistanie: choć żołnierze NATO mają zegarki to jednak talibowie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

mają czas! Talibowie mogą zatem przeczekać do czasu wycofania się sił zachodnich. Mogą starać się powrócić do władzy korzystając z legendy niezwyciężonej siły, nie skompromitowanej konszachtami z okupantem i korupcyjnymi praktykami obecnych władz w Kabulu.

Najbliższe lata to również dla koalicji zachodniej ważny czas potrzebny do zbudowania regionalnego klimatu dla samodzielnego funkcjonowania Afganistanu. To wyjątkowo trudne zadanie, biorąc pod uwagę, iż od lat toczy się tam rywalizacja między Pakistanem, Indiami i Iranem, ale także i Rosją i Chinami o wpływy w Afganistanie. Kraj ten posiada ważne minerały, ale jest też niezwykle istotny dla tranzytowego przesyłu gazu z Zatoki Perskiej i Morza Kaspijskiego do Indii i na Daleki Wschód. Biorąc pod uwagę antyzachodnią postawę rządów w Pakistanie i Iranie, doprowadzenie do regionalnej współpracy jest zadaniem niezwykle trudnym.

Nie można w tym kontekście pominąć dwuznacznego zachowania Rosji, która werbalnie wspierała zachodnią wojnę z terroryzmem. Po latach obserwowania z dystansu sytuacji w Afganistanie, Rosja skwapliwie skorzystała w 2009 roku z amerykańskiej oferty resetu – wyzerowania i rozwoju jakby od nowa relacji z USA. Wykorzystując amerykańską prośbę o umożliwienie transportu zaopatrzenia dla wojsk NATO przez terytorium rosyjskie, Moskwa dołączyła ten postulat do pakietowych negocjacji w sprawie porozumienia rozbrojeniowego START oraz dyskusji na temat tarczy antyrakietowej. Rosyjskie zezwolenie na amerykańskie transporty zaopatrzeniowe dla wojsk w Afganistanie stało się jednym z elementów gry z USA o ponowne uznanie mocarstwowej roli Moskwy. Rosja zapewne będzie konsultowana przez USA i NATO co do przyszłości Afganistanu. Można być pewnym, że wykorzysta to nie tylko dla poszukiwania sposobów stabilizacji Afganistanu, ale i dla wzmacniania swoich interesów w regionie oraz pozycji vis a vis USA i NATO.

Test NATO

Wiele lat temu kiedy Sojusz Północnoatlantycki rozpoczynał operację w Afganistanie dominowało przekonanie, że będzie to test skuteczności NATO. Solidarny świat zachodni miał zademonstrować siłę bojową, technikę, znakomitą organizację, wrażliwość na problemy społeczne i kulturowe odmiennej cywilizacji. Niestety szybko okazało się, że zawodzimy na licznych polach. Najszybciej pękła solidarność. Kiedy okazało się, że wojska nie tylko będą biernie nadzorowały pierwsze wybory i proces tworzenia się administracji afgańskiej, ale muszą przystąpić do czynnej obrony, pojawiły się liczne, narodowe wyłączenia. Wielu sojuszników wyreklamowało swoje kontyngenty z czynnych akcji bojowych lub narzuciło liczne warunki

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

ograniczające udział w walce. Do prowadzenia akcji na szerszą skalę szybko zaczęło brakować europejskiego sprzętu i żołnierzy, mimo iż na Starym Kontynencie jest ich pod bronią prawie 2 miliony. Wreszcie okazało się, że zwycięstwo nie zostanie osiągnięte jedynie przez wojskowe pokonanie talibów. Zwycięstwo – ustabilizowanie Afganistanu, wymagałoby zaangażowania sojuszu wojskowego w eksperyment z dziedziny inżynierii społecznej. I tak zamiast mówić o teście wiarygodności NATO szybko zdewaluowano operację sojuszu do zwykłego zadania wojskowego (chodzi o grę słów w języku angielskim: nie „test" a „tusk").

Co dalej z sojuszem obronnym świata zachodniego

Decyzja Obamy o rozpoczęciu odwrotu wojskowego z Afganistanu zbiega się z kompromitacją sojuszniczej operacji w Libii. Powoduje to narastanie poważnej debaty co do przyszłości NATO. Wielu ekspertów zapowiada, że sojusz może nie przetrwać tych niepowodzeń i rozpadnie się za kilka lat. Wielu spodziewa się, że Stany Zjednoczone, rozczarowane postawą Europejczyków, dokonają znaczących redukcji swojego zaangażowania nas Starym Kontynencie i skierują swoją uwagę na inne regiony, podtrzymując jedynie bilateralne więzi z wybranymi państwami. Stąd wywodzą wniosek, iż należy podjąć szybkie działania na rzecz stworzenia nowej europejskiej struktury obronnej. Tak myśli między innymi obecna nasza dyplomacja, stawiając sobie ten cel jako jeden z priorytetów rozpoczynającej się naszej prezydencji w Unii Europejskiej. To niedobra tendencja. Nawet jeśli można zauważyć mniejsze zaangażowanie USA w Europie to nie powinniśmy przyczyniać się do wzmacniania tego trendu. Wręcz odwrotnie należy zachęcać USA do utrzymania silnych więzów z Europą, aby nie musieli kolejny raz wracać tu w atmosferze wojennej zawieruchy.

Wielu analityków i polityków europejskich jednak przychylnie patrzy na rosyjskie propozycje stworzenia tzw. nowej architektury bezpieczeństwa. Przypominając o fundamentalizmie islamskim i strasząc ekspansywnością Chin, Moskwa kusi świat zachodni swoimi zasobami i namawia do stworzenia nowej instytucji polityczno-wojskowej opartej na zasadach zbliżonych do dziewiętnastowiecznego koncertu mocarstw. Znalezienie nowego, silnego i zdeterminowanego sojusznika do rozwiązywania światowych problemów jest dla wielu Europejczyków zajętych własnymi problemami atrakcyjną perspektywą. I nie ważne, że jest to sojusznik mało demokratyczny. Czy jednak zważają na cenę jaką przyjdzie zapłacić? Oni może nie muszą. My jednak musimy uważać komu i na jakich warunkach powierzamy bezpieczeństwo regionu. Budowanie zatem bezpieczeństwa regionu Azji Środkowej w Afganistanie przy udziale Rosji powinno być dla nas właśnie takim

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

testem sprawdzającym rzeczywiste intencje asertywnego państwa rosyjskiego.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].